



fot. Marek Dolecki

„Chciałbym być sobą, chciałbym być sobą wreszcie” – śpiewa idol lat 80., wyrażając tęsknoty nie tylko swojego pokolenia. „Być sobą” to w rozumieniu potocznym „nie udawać”, nie nakładać maski, nie przybierać fałszywej pozy wobec otoczenia i świata. Dlaczego to takie trudne, oczywiście w ramach powszechnie przyjętych norm życia społecznego?

Przełamać uprzedzenia – tylko jak?

Temat jest ogromnie pojemny, można go rozważać w wielu płaszczyznach. Często np. z doraźnych przyczyn i celów nie ujawniamy swoich prawdziwych poglądów i przekonań, stanu majątkowego, wieku. Ukrywamy też – co nas tu szczególnie interesuje – swoje choroby. Nawet te zupełnie losowe i zupełnie niegroźne dla otoczenia – jak cukrzyca – które ani nie zakażają innych, ani nie przeszkadzają choremu w normalnej pracy.

Udawanie na dłużej zdrowego w domu – kiedy się cierpi, przyjmuje leki – jest wbrew rozsądkowi. Najbliżej to zauważą. Przecież łatwiej nam pogodzić się, oswoić z chorobą, gdy im o niej powiemy, zwłaszcza gdy dowiadujemy się o chorobie niespodziewanie. Najbliższej rodzinie – małżonkowi, dzieciom – zwieramy się więc najszybciej, raczej bez obaw, licząc na ich wsparcie i pomoc.

Często wystarcza sama ich obecność, serdeczne słowo. A co z przyjaciółmi, sąsiadami? Wielokrotnie – gdy im powiemy o chorobie – współczują i... zaczynają nas unikać. To właśnie z obawy, że stracimy przyjaciół, że sąsiedzi, koledzy w pracy złączą nas omijać, uważać za gorszych, że możemy stracić pracę czy dotychczasowe

duże. Choć mamy XXI wiek, jesteśmy w Unii, masowo wyjeżdżamy do innych krajów – wciąż w społecznej świadomości Polaków pokutują mity na temat różnych chorób, wciąż silne są stereotypy, że ludzie chorzy, dotknięci jakimś defektem fizycznym czy umysłowym są gorsi, że nie ma dla nich miejsca w normalnym życiu.

To właśnie z obawy, że będą nas uważać za gorszych, wolimy nie przyznawać się do choroby.

stanowisko, niejednokrotnie wolimy nie przyznawać się do choroby, niż skazywać na ostracyzm.

Prawdopodobieństwo takiej reakcji naszego otoczenia – w szkole, miejscu pracy czy zamieszkania – jest bardzo

Prawda – wiele się już zmieniło i zmienia. Niepełnosprawni, osoby na wózkach uczą się, studiują, zostają mistrzami w różnych sportach, pracują w różnych zawodach, zasiadają w poselskich ławach. Tu i ówdzie

usuwa się bariery architektoniczne – buduje podjazdy, toalety. Z myślą o niewidomych przy sygnalizacji świetlnej instaluje się dźwiękową. Kiedyś dzieci z porażeniem mózgowym, zespołem Downa czy autyzmem skazane były na izolację, bez szans większego rozwoju. Rodzice wstydzi się wręcz pokazać z nimi na ulicy.

Dzisiaj także ci młodzi ludzie uczą się samodzielności m.in. w szkołach specjalnych, na warsztatach terapii zajęciowej czy – o ile to tylko możliwe – w normalnych szkołach, w klasach integracyjnych. Te ostatnie – od dawna wypróbowane w wielu innych krajach, np. w Szwecji – i u nas okazały się strzałem w dziesiątkę. To z jednej strony znakomita forma rozwoju i kształcenia dzieci chorych, z drugiej – nauczania tych zdrowych tolerancji

Klasy integracyjne są z jednej strony znakomitą formą rozwoju i kształcenia dzieci chorych, z drugiej – nauczania tych zdrowych tolerancji i akceptacji rówieśników, którzy są „inni”.

i akceptacji rówieśników, którzy są „inni”. Właśnie – nie gorsi, a tylko inni. Praktyka pokazuje, iż normalnie będą ich traktować także w życiu dorosłym. Jako szefowie firm nie będą dyskryminować przy zatrudnianiu, jako przyjaciele, znajomi – będą niezawodni, chętni do pomocy.

Myślę, że najwyższy czas zmierzyć się z kolejnym problemem. Tak dużo ostatnio dyskusji wśród polityków i w mediach o dyscyplinie i bezpieczeństwie w szkołach, o uczeniu patriotyzmu. Dodałbym do tego obowiązek uczenia i pogłębiania tolerancji dla innych lub trochę innych rówieśników, np. grubasów. Dzisiaj nadwaga i otyłość, a także cukrzyca i miażdżyca, stają się plagą cywilizacyjną już od dzieciństwa. Nie ma klas bez dzieci z nadwagą

i otyłością. Tylko one wiedzą, ile muszą znosić na co dzień drwin i przezwisk nie tylko od rówieśników, ale i nauczycieli, np. na lekcjach wychowania fizycznego. Z badań i obserwacji wynika, że na boiskach, podwórkach dzieciarnia chętniej bawi się z niepełnosprawnymi niż z otyłymi. Wprowadziłbym do szkół obowiązkową edukację o przyczynach i skutkach otyłości, o tym, jak się odżywiać. Przy większym zaangażowaniu rodziców, nauczycieli, mediów młodzież przestanie natrzęsać się z grubasów, bo zrozumie, że to też choroba, zwykle przez nich nie zawiniona. Wprowadziłbym też zakaz sprzedaży w sklepikach szkolnych fast-foodów, chipsów,

coca coli, przeróżnych gazowanych napojów i innych spożywczych „wynałazków”, sprzyjających otyłości. A także zakaz ich reklamy.

Oczywiście, same odgórne nakazy w imię propagowania zdrowia oraz akceptacji ludzi chorych nie wystarczą. Przepisów mamy przecież bardzo dużo, wiele bardzo dobrych. A ignorancja i stereotypy nadal kwitną. Żeby odczuwalnie poszerzać przestrzeń tolerancji trzeba nam jeszcze pospolitego ruszenia, takiego na miarę społeczeństwa obywatelskiego. Przykładem jest choćby Ruch Amazonek, stawiający tamę rakowi piersi. Jednocześnie wspiera kobiety dotknięte tą chorobą, walczy z pokutującymi w społeczeństwie fobiami i uprzedzeniami. Powoli rak piersi przestaje być tematem tabu. Podobnie

za sprawą społecznej akcji „Otwórzcie drzwi” podjęto walkę ze stereotypami i uprzedzeniami do osób cierpiących na schizofrenię i inne schorzenia psychiczne.

Ale do pospolitego ruszenia jeszcze daleko. Póki każdy z nas – czy to jako dyrektor, czy zwykły pracownik, młody czy stary – rzetelnie nie odpowie sobie w sumieniu na pytanie, jak postrzegam człowieka niepełnosprawnego i chorego – jako gorszego czy tylko jako innego? – dopóty stereotypy nie znikną. Będziemy się obawiali reakcji w pracy na ujawnienie naszej choroby, odrzucenia przez przyjaciół, znajomych. Ze stereotypami i nietolerancją walczy się ponoć najtrudniej i najdłużej. Ale przecież trzeba. Zacznijmy od siebie.

Sylwester Barski

